

Rewolucja 1905



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

Rewolucja 1905

NOTATKI

WARSZAWA, 29. PAŹDZIERNIKA 1905 R.

Ogólny strajk.

W całym świecie środek tak niebezpieczny już zamknięto do szaf z napisem: „*Medicamenta Heroica*¹”.

Ale i to prawda, że nie tyle lekarstwo, ile wiara w nie zbawia...

Tylko czy my potrafimy wierzyć i pragnąć z taką potęgą, że aż się stanie cud?...

Bohaterstwo, Wiara

Ulice ogłuchły, sklepy zamknięte, gazety nie wyszły, życie jakby zamarło, a raczej, jakby przytało oddech i zbiera² w głębiach...

Mam wrażenie, że niby oślepli i spętani balansujemy na linii rozpiętej nad przepaścią — chcemy przejść na tamtą, jasną stronę...

A wiadomo, że tylko szaleńcom udają się rzeczy zgoła niewykonalne.

Więc oszalejmy — i niech się stanie dzień wytęskniony...

Szaleństwo

Ten ruch mas wydaje mi się złowrogo ponury. Jest to, jakby tak znana po więzieniach rosyjskich „głodowka³”, rozszerzona na cały naród i przyjęta dobrowolnie przez wszystkich.

Walka biernym oporem i zwyciężanie bezwładem.

Jedyna broń narodu nigdy nierozkuwanego.

Walczyliśmy nią tak samo, choć nam jest obca, niewyrosła z naszego organizmu, bo i rewolucja musi mieć twarz rasy, która ją robi...

Lud, Bunt

Rewolucja

Żyjemy w strasznym oczekiwaniu.

Może jeszcze dzisiaj przyjdą wiadomości, może jutro, a może nigdy.

NIEDZIELA

Przykry i smutny dzień, deszcz mży bezustannie, posępne niebo przygniata niby taflą ołowiu, miasto w grobowej ciszy, sklepy zamknięte, ani jednej dorożki, mgły jak przegniłe łachmany przysłaniają świat, zimno i jakoś strasznie na ulicach, ale na trotuarach⁴ tłumy — ponure, czarne rojowisko mrowi się pod ścianami, bez śmiechów, bez zwykłej wrzawy, prawie bez słowa...

Nabrzmiałe gniewem milczenie przepływa nieskończoną falą, nieme usta drżą, a rozgorzałe oczy błędzą przyczajone po sznurach patroli krążących ulicami; bagnety połyskują

¹*Medicamenta Heroica* — bardzo silny lek, którego użycie stanowi duże ryzyko; tu również w znaczeniu dosłownym i przenośnym zarazem: lekarstwo heroiczne (poprzez heroizm, wymagające heroizmu). [przypis edytorski]

²zbiera — tu: wzbiera. [przypis edytorski]

³głodowka (ros.) — strajk głodowy. [przypis edytorski]

⁴trotuar (daw.) — dziś: chodnik. [przypis edytorski]

złowrogo; niekiedy środkiem pustych ulic przelatują kozacy; niekiedy jak wichur niosą się całe szwadrony dragonów lub brygada błotem „linijka”⁵.

I co chwila spotykają się wraże oczy, twarze się kurczą, grzbiety się prężą, serca biją szybciej i długo tłumiony krzyk wydiera się z piersi, ale po mgnieniu tłum znowu idzie, przewala się falą, płynie, tylko że coraz cichszy i coraz posępniejszy.

Godziny wloką się wolno i ciężko, jak wieki, jakby ten dzień nie miał się nigdy skończyć.

A wiadomości nie ma żadnych i znikąd!

Trwożne wieści krążą jak kruki, plotki roją się, niepokój wzrasta.

Podobno delegaci rozstrzelani, podobno będzie ogłoszony stan oblężenia, podobno Prusacy gotowi do wkroczenia, podobno idą bezustanne aresztowania. Tysiąc „podobno”, a coraz trwożniejszych, rośnie w lawinę i zalewa, że już oddychać nie można.

I co najstraszniejsza⁶, że to wszystko może być⁷.

Nie podobna⁸ wysiedzieć w domu.

Wszystkie kawiarnie zamknięte.

Idziemy znowu na ulicę, mrok już zapadał, tłumy na Krakowskim Przedmieściu, trzeba się było przepychać, patroli jeszcze przybywało.

Jeszcze było ciężiej i posępniej niżli w dzień.

Wszyscy w gorączce oczekiwania, nowiny latają jak błyskawice, proklamacje⁹ idą z rąk do rąk, zdenerwowanie się podnosi, niepokój ogarnia, że jeśli ktoś głośniej krzyknął lub jakaś brama huknęła, tłum przystawał bezwiednie, cisnął się pod domy, rozglądał się z lękiem i nasłuchiwał — bo się zdawało, że z krańców miasta dochodzą głosy armat, że jakiś krzyk, jakby krzyk mordowanych, leci w mrokach, skarży się...

Nie, nie, jeszcze spokojnie, śmierć zadrzeła chwilę...

Październikowy dzień konał w błocie i deszczu, belkotwały rynny, ulice dławiła zimna i wilgotna noc, tylko latarnie, jakby linia sztyldwachów¹⁰, stróżowały, żółty brzask lśnił w opadających kropłach deszczu i pęzał po rozedrganej, nieskończonej fali parasolów¹¹, a całymi ulicami i wzdłuż trotuarów ciągnęły się rozkołysane lasy bagnetów, przysuwały się coraz bliżej i coraz groźniej, aż naraz, na jakiś znak, sto żelaznych sieci przegrodziło chodniki...

Co kilka kroków patrol ogarniał jakąś gromadkę, łowił przemykających się pod ścianami, wyciągał z bram, nastawiał wiecier¹² na nadchodzących, zaciskał się kręgiem i jakieś specjalne ręce, z żarłocznością, a niesłychaną wprawą, obmacywały kieszenie i dziwnie miłośnie błądziły po ludzkich kształtach, co chwila zrywały się przekleństwa, czasem śmiech urągłiwy, czasem tylko pioruny spojrzeń, a niekiedy krzyk zduszony, szamotanie, i głuchy, tępy odgłos bijących kolb. Żelazny płot obciskał złowionych i wywodził na środek ulicy.

Od Hotelu Europejskiego¹³ do Placu Trzech Krzyży pięć razy musiałem pokazywać paszport. Puszczali mnie jakoś, ale kto nie miał legitymacji lub kto ją nawet miał, ale nie podobał się z miny, kto siedł w pelerynie, kto miał zbyt wielki kapelusz lub za długie

Jesień, Miasto, Żołnierz,
Przemoc, Pozycja społeczna

⁵linijka — tu: pojazd jednokonnny o wąskim, podłużnym siedzeniu. Woźnica powoził, siedząc bokiem lub okrakiem. [przypis edytorski]

⁶co najstraszniejsza — dziś: co najstraszniejsze. [przypis edytorski]

⁷może być (daw.) — dziś: możliwe. [przypis edytorski]

⁸nie podobna (daw.) — dziś: nie jest możliwe. [przypis edytorski]

⁹proklamacja — publiczne oświadczenie dużej wagi. [przypis edytorski]

¹⁰sztyldwach (niem.) — wartownik, strażnik. [przypis edytorski]

¹¹parasolów (daw.) — dziś: parasoli. [przypis edytorski]

¹²wiecierz — pułapka na ryby w kształcie leja, najczęściej z wikliny lub tkaniny. Często używana przez kłusowników. [przypis edytorski]

¹³Hotelu Europejskiego — hotel w Warszawie, przy Krakowskim Przedmieściu, zbudowany w połowie XIX w. W XX w. pełnił różne funkcje (po wojnie mieściła się w nim akademicko-wojskowa, dzisiaj swoją siedzibę mają w nim zagraniczne placówki dyplomatyczne). [przypis edytorski]

włosy — podejrzany! Brac go! Tylko cylindry znajdowały łaskę, czyste rękawiczki były prawomyślne, a karety nietykalne.

Policja pracowała nad wszelką pochwałą...

Ale tłum nie uciekał, odpowiadał na przemoc milczącą, wyniosłą wzgardą.

Czułem, widziałem, jakie tam w sercach wzbierają moce, jaki war gniewu zalewa dusze.

PONIEDZIAŁEK

Nic jeszcze. Nie ma rozwiązania. Walka trwa.

Od zmagania się potężnego dwóch sił ziemia drży.

Bój wre bez pardonu, bez miłosierdzia, w ponurym milczeniu śmierci, nikt łaski nie żąda, czasem jeno zagruchoczą salwy, zerwie się krzyk mordowanych, i znowu cisza zmagania, głuchy odgłos szamotań — polip oplątał rekina i dusi z wolna, dusi na śmierć wieczną.

Dzień suchy i jaśniejszy, na ulicach pustki.

W kawiarniach tłok, nastrój ponury, zastraszające wieści spadają lodowatym strumieniem.

— Rząd zmoże! Strajk już pęka, rozłazi się.

— Dusimy się własnymi rękoma! — kraczą złowrogie głosy.

Rewolucja

Uciekłem, ale i w domu niepodobna usiedzieć: robota leci z rąk, każdy głos z ulicy przeraża, co chwila ktoś wpada z najnowszą wiadomością i co chwila jest się w niebie, i spada się również co chwila na samo dno rozpaczy.

Lepiej na świecie, pomiędzy ludźmi, którzy wierzą i pragną.

— Cześć spokojnie, wytrwać — mówi ulica.

Idę na włóczęgę, gdzie oczy poniosą.

Aleje Ujazdowskie martwe, nieco trupie, twarze załężnione, ruchy niepewne, w oknach zasłony; Nowy Świat wzburzony — jakże?... handel przecież ustał; Krakowskie Przedmieście zdeterminowane, trzeźwiejsze, ale bez nadziei; Marszałkowska tłumna, oczy świecą pewnością, prawie gwar, jęczą tylko właściciele; święta własność nie cierpi awantur...

— Cały parter przerobiłem na sklepy, a teraz co? kto mi wynajmie? Deskami musiałem pozabijać... — skażył mi się jeden.

Stare Miasto podobne do ula, kipi wrzawą i ruchem. W kościołach pełno zapłakanych twarzy. Dzielnica wzburzona, po bramach klótnie, lud zdenerwowany nędzą i głodem.

— Na śmierć iść każą — pójdę, ale z głodu nie chcę zdychać!

— Jeść już nie ma, węgle po dwa ruble, wszystko w zastawie¹⁴.

— A robić nie pozwalają: mojemu wczoraj porznęli robotę!

— Mnie maszynę rozbili — skarży się jakiś błądy człowiek.

— Niech do mnie tylko przyjdą, wrzątkiem będę lała...

Na Placu Zamkowym natknąłem się na kondukt żalobny. Jednokonny karawanik, prosta trumna, a za nią kobieta zapłakana i kilkoro dzieci, trzymających się za ręce.

— W cerkule umarł, panie, no. Nawet go nie dali obejrzyć po śmierci, no... — tłumaczy mi cicho jakaś stara, wynędzniała kobieta.

— Jest Bóg sprawiedliwy, jest — szeptała bladymi wargami.

Nalewki¹⁵ ludne, po bramach pełno, przed domami ruchliwe gromady, niepokój, gwar szeptów i krwawe spojrzenia na gęste posterunki...

Idę na krańce miasta. Dzielna, Smocza, Chłodna, Żelazna¹⁶ — sam prawie lud robotczy, spokój zupełny, wiara bezwzględna, twarze zacięte, blade, uśmiechy zdecydowania, nastrój walki, a nędza wstrząsająca.

— Wytrzymamy! — mówi mi ktoś o zielonej twarzy głodomora.

Miasto

Robotnik, Bunt, Walka

¹⁴w zastawie — przedmioty oddane pod zastaw stanowią zabezpieczenie zwrotu pożyczki pieniężnej (np. w lombardzie). [przypis edytorski]

¹⁵Nalewki — ulica w Warszawie. [przypis edytorski]

¹⁶Dzielna, Smocza... — ulice w Warszawie. [przypis edytorski]

Strasliwe napięcie nerwów; w przerażającej cichości, bez gestów, bez wrzawy, bez chwalb, wiedzie się ta walka skutych, którzy w najgłębszym milczeniu, smagani nędzą, mocują się z kajdanami.

— Zabiją — to i cóż? Stracę tylko te puste kiszki.

— A może naszym dzieciom będzie lepiej — mówią mi spokojnie.

Dziwni ludzie: oczy jasne, twarze pocziwe, łachmany na grzbietach, głodni, wynędzniali, a królewsko chojni, bo gotowi ceną krwi i życia zapłacić za wspólną sprawę...

— Mam dziennie złotówkę na nas sześcioro, ale nie ustąpię!

— Żeby była jedność, nikt by nas nie przemógł! — szepcą mi cicho.

— Ale ci, co brzucha już nie mogą udźwignąć, o naród nie dbają.

W jakiejś suterenie na środku stał garnek, pięcioro dzieci cisnęło się, wyjadając z niego zimne kartofle, w kącie na barłogu siedziała matka, ledwo przyodziana w łachmany.

— Mojego utrupili mi jeszcze w maju, a teraz pan widzi... — rzekła, wskazując nędzę wyjącą z każdego kąta.

Dzieci podniosły na mnie oczy, zrobiło się cicho, że dały się słyszeć krople wilgoci padającej z sufitu.

— Zdychamy z głodu... niezaadlugo¹⁷... I co to komu zaszkodzi?... przecież dziura w niebie się nie robi! — Zaśmiała się strasznie.

Naraz porwała jedno z dzieci i wylupując je z łachmanów, zaczęła nim trząść, niby workiem zetlałych kości, a krzyczeć:

— To człowiek, panie, co? To człowiek? A żeby was cholera!...

A potem, przed Hotelem Europejskim, spotkałem znajomego.

— Wiesz?... — od tygodnia nie ma ostryg — skarżył się żałośnie.

Bodaj ci chleba zabrakło, jak tamtym!...

W cukierni, przy sąsiednim stoliku, jakieś dwie panie, dwie strojne, pachnące i caccane¹⁸ papużki o ufryzowanych łebkach piesków pokojowych, żaliły się przed sobą:

— Okropność, co wyrabiają ci ludzie! Przecież płacę i od trzech dni nie mogę dostać świeżych bułek.

— Straszne czasy... I znowu przepadł cały sezon!... — jęknęła druga. — Bo policja powinna ich zmusić do roboty...

Głupota i egoizm to kamień węgielny życia. Ktokolwiek kiedy walczył, z tym walczył; ktokolwiek będzie walczył w przyszłości — od tego zginie, bo to siła nieprzemierzona...

Kawiarnia — to wolna trybuna dla wszelkiego cywilizowanego analfabetyzmu. Wszyscy tam stanowią o wszystkim i bez apelacji...

Znowu na ulicy!

Burza polityczna zmienia zupełnie fizjonomię ulic, bo gdzie się to podziały korowody triumfalne gum¹⁹, pędzących na złamanie karku? gdzie owi cyniczni utrzymankowie, porozwalani w powozach? gdzie owe kokoty strojne i całe to próżniacze hultajstwo obryzgujące przechodniów?

Ani jednej wiadomości pewnej.

A trwożny nastrój rośnie, szarpie, dławi już, świeci we wszystkich oczach gorączką, przegryza serca... Boże, jak ten czas się wlecze...

¹⁷niezaadlugo (daw.) — dziś: wkrótce, za chwilę. [przypis edytorski]

¹⁸caccany — piękny, grzeczny; od: cacy-cacy. [przypis edytorski]

¹⁹guma — tu: pojazd na ogumowanych kołach. [przypis edytorski]

Głód

Głupota, Samolubstwo,
Walka, Obraz świata

Kawiarnia

O zmroku znalazłem się znowu w kawiarni, w gronie kilku przyjaciół. Nastrój stawał się już nie do wytrzymania, trwogą przesycala się atmosfera, mówiono cicho, jakby przy łożu konającego. Tylko „rozsądni” podnosili żabi, skrzeczący głos:

— A nie mówiłem, nie ostrzegałem, że się to psu na budę nie zda...

— Psiakrew, żebyś sobie duszę wypłuł pod własne nogi!

Naraz gwar się podniósł, jakiś zadyszany pan mówi:

— Triepow²⁰ usunięty! Bułygin²¹ dymisja! Ministerium²² liberalne!

Buchnęło tysiąc komentarzy, tysiąc przypuszczeń zakotłowało i tysiąc wątpliwości zaczęło osnuwać wszystkich, gdy znowu jakiś błąd pan, w cylindrze na bakier, wpadł z wiadomością:

— Strajk zgnieciony, delegaci uwięzieni, Triepow²³ dyktatura, represje!...

Grobowe milczenie zaległo, twarze się ukryły za płachty starych gazet, jakaś staruszka ociera łzy, a ów pan już ciszej upewnia o pewnych źródłach swoich wieści przerażających.

Policja nas wyprosiła: kazali zamykać kawiarnię o szóstej wieczorem.

Nie mogliśmy się rozejść, bo nikt nie miał odwagi pozostać sam na sam z rozpaczą. Chronimy się więc gdzie indziej, w jakimś zacisznym pokoju. Restauracja posępnie pusta, garsoni²⁴ drzemą po kątach, gaz syczy sennie i nuda wyje od pustych stołów.

Nikt nie mówi. Zmora legła na sercach i szarpie ostrymi pazurami.

— A jeśli to prawda, to cóż? — Budzi czyjś głos złowrogi.

Milczenie długie, lękliwie tajone myśli rozpierają czaszki, oczy gasną, każdy zstępuje w najtajniejszą głęb siebie, tam, gdzie leży przyczajony strach i syczą plugawe gadziny zwątpień, aż ktoś, kogo przywykliśmy uważać za samą „obojętność” na wszystkie sprawy świata, porwał się namiętnym ruchem:

„Hej! ramię do ramienia! Wspólnymi łańcuchy
opaszmy ziemskie kolisko!”

*Oda do młodości*²⁵ chlusnęła ognistą strugą. Nieśmiertelny krzyk wstrząsnął do głębi, zapalił krew i uniósł jak huragan.

— „Dalej z posad, bryło świata!” — huczał głos, i piorunne słowa biły w struchlałe serca, przekuwały je na jedno pragnienie, na jedną moc walki i zwyciężenia. Łzy lśniły w oczach, krew grała, święty dreszcz wstrząsał i oszalałe uniesienie wołało:

— Z ludem! Do walki! Razem!

Sceptyczny, drwący głos padł, jak strzał karabinowy:

— Rzewne facejki²⁶, a potem kolacyjki! Zadeklamuj *Odę do młodości* przed lufami, przemów nią do bagnatów! — drwił złośliwie.

Opadły skrzydła, czar prysnął, ohydna twarz rzeczywistości wżarła się w nas lodowatymi ślepiami, przyszło zmęczenie, zniechęcenie, a potem bezwład, a potem przemądrze,

Powstanie, Wolność,
Kłęska, Rozczarowanie,
Rozpacz

²⁰Triepow, Aleksandr (1862–1928) — rosyjski polityk, w 1905 r. zastępca sekretarza stanu Rady Państwa, później minister transportu (1915) i premier Imperium Rosyjskiego (1916). [przypis edytorski]

²¹Bułygin, Aleksandr (1851–1919) — rosyjski polityk, w trakcie rewolucji 1905 r. minister spraw wewnętrznych. [przypis edytorski]

²²Ministerium — tu: rząd (rosyjski), дума państwowa. [przypis edytorski]

²³Triepow, Dmitrij (1855–1906) — rosyjski wojskowy, generał-gubernator petersburski, odpowiedzialny za policję carską. Wyjątkowo brutalny i bezkompromisowy, rozkazywał strzelać do protestujących i wspierał bezlitosne represje. [przypis edytorski]

²⁴garson (fr.) — kelner. [przypis edytorski]

²⁵*Oda do młodości* — utwór napisany przez Adama Mickiewicza 26 grudnia 1820 r. Pierwszy polski utwór koncentrujący się na młodości jako sile sprawczej i podstawie nowego porządku świata. Oda stała się hymnem tajnego stowarzyszenia studentów Uniwersytetu Wileńskiego. [przypis edytorski]

²⁶facejka — żart. [przypis edytorski]

wystrojone w logikę tchórzostwo zaczęło każdemu szeptać swoje nieśmiertelne antyfony²⁷, a on, wsparty o stół, zaczął znowu mówić, ale ciężko, jakby każde słowo odrywał z częstką serca:

— Nie czekajcie na nie, bo wszystko na próżno: powstanie kościuszkowskie! Protest szlachealnych szaleńców! Ekspiacja²⁸ za zbrodnie i podłość ojców, szarże, stosy trupów, nadludzkie wysiłki — na próżno!

Trzydziesty rok. Idea na przedzie: „za naszą i waszą wolność²⁹”... wojska regularne! Genialni dowódcy, armaty, męstwo niezachwiane, wszystkie szanse w ręku, pół ludności w ofierze — na próżno!

Czterdziesty ósmy rok³⁰. Kondotierzy³¹ wolności dla całej Europy! Trybuni ludów! Walka za wszystkich! W Badeniu³², na barykadach Paryża, na Węgrzech, w Niemczech — wszędzie, gdzie były kajdany do zerwania, wszędzie, gdzie przemoc panowała — wszędzie lała się nasza krew i nasze trupy leżały na fundamenty wolności, ale dla nas — na próżno.

Sześćdziesiąty trzeci³³! Osiemnaście miesięcy Termopilów³⁴. Krwawe poty śmiertelnej gorączki. Rozpaczliwy pojedynek z przeznaczeniem. Cuda poświęceń, hekatomby ofiar, morze cierpień! Dziesiątki tysięcy popędzonych na Sybir! Dziesiątki tysięcy rozwianych po świecie — na wieczystą mękę tęsknoty — na próżno!

I pospolite ruszenia braci szlachty, i chłopci „z rękami od pługa”, i armie regularne, i spiski, i ruchawki — na próżno wszystko, na próżno!

Przekleć jesteśmy, bo przeklęty jest cały ród człowieczy!

Tak widać chce On!

A wy strajkiem pragniecie zwyciężyć fatum!

Szydził, a łzy płynęły mu z oczu, i ból nim miotał i rozpacz!

— Prawdę straszną przypomniałeś, ale i to jest prawdą, że każde pokolenie będzie wstawało do walki o wolność, do ostatniego człowieka, do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi, aż musi się ugiąć samo przeznaczenie, musi! — wołał „obojętny”.

„Bądźcie jak kamienie ręką Boga rzucone na szaniec³⁵” — nakazywał Słowacki, a Kamimura³⁶, niedawno, wczoraj prawie, wyprowadził kwiat swojego narodu:

— Idźcie na swoje trumny-brandery³⁷, idźcie i zgińcie co do jednego, zgińcie dla ojczyzny.

Ktoś leciał przez puste pokoje ku nam.

²⁷antyfona — krótki tekst modlitewny, część hymnu lub psalmu, śpiewana lub recytowana naprzemiennie przez dwa chóry. [przypis edytorski]

²⁸ekspiacja — zadośćuczynienie. [przypis edytorski]

²⁹za naszą i waszą wolność — hasło, widniejące na sztandarach, niesionych w trakcie manifestacji (25 stycznia 1831) ku czci rosyjskich spiskowców, którzy doprowadzili do antycarskiego powstania 26 grudnia 1825 r. Później podobnych sztandarów używano pod koniec powstania listopadowego, w czasie komuny paryskiej, rewolucji 1905 r. i rewolucji październikowej. [przypis edytorski]

³⁰czterdziesty ósmy rok — wybuch Wiosny Ludów (1848–1849), serii powstań ludowych i narodowych, która objęła prawie całą Europę, zapoczątkowana przez rewolucję lutową we Francji. [przypis edytorski]

³¹kondotier — najemnik, tu: obrońca. [przypis edytorski]

³²Baden, właśc. *Wielkie Księstwo Badeńskie* — historyczne państwo, leżące w południowo-zachodnich Niemczech (1806–1918). Na jego terenie doszło w marcu 1848 r. do zamieszek, które uważa się za początek Wiosny Ludów na terenach niemieckich. Naczelnym wodzem rewolucyjnej armii w powstaniu badeńskim, po wzięciu udziału w powstaniu wielkopolskim i powstaniu na Sycylii, w czerwcu 1849 r. został Ludwik Mierosławski. [przypis edytorski]

³³sześćdziesiąty trzeci — od 22 stycznia 1863 r. do października 1864 r. trwało powstanie styczniowe. [przypis edytorski]

³⁴bitwa pod Termopilami — bitwa pomiędzy Grecją a Persją (ok. 480 roku p.n.e.), zaliczana do II wojny perskiej, w wyniku ogromnej przewagi liczebnej Persów zakończona porażką Grecji. Tu: symbol walki obronnej z dużo potężniejszym przeciwnikiem. [przypis edytorski]

³⁵Bądźcie jak kamienie ręką Boga rzucone na szaniec — właśc. *Bądźcie jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec*, cytat z wiersza *Testament mój* Juliusza Słowackiego (przełom 1839–1840 r.). [przypis edytorski]

³⁶Kamimura, Hikonojō (1849–1916) — japoński wojskowy, w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej w randze admirała Cesarskiej Marynarki Wojennej, dowódca floty, odnoszącej zwycięstwa nad rosyjskimi okrętami wojennymi. [przypis edytorski]

³⁷brander — okręt wypełniony ładunkami łatwopalnymi i wybuchowymi, kierowany w stronę wrogich jednostek w celu wzniesienia na nich pożaru lub natychmiastowego zniszczenia. Nazwę tę nosiły też jednostki celowo zatapiane na płytkich lecz strategicznie ważnych szlakach wodnych. [przypis edytorski]

— Nadzwyczajny dodatek „Kuriera”³⁸! — wrzeszczał posłaniec z płatami mokrej jeszcze bibuły³⁹ w ręku.

„Konstytucja”⁴⁰ zdecydowana, jeszcze radzą nad nią, ale wkrótce już będzie ogłoszona!”

Oto ta wieść wstrząsająca, wieść dopiero zapowiednia⁴¹! Każdy się czepiał oczyma tych mokrych jeszcze liter, każdy je pił spragnionym sercem, ale każdy jeszcze się bał zawodu.

Rozmowa szła beładna i gorączkowa, wszyscy mówili naraz, gdy w jakąś godzinę potem spadł nowy dodatek:

— „Manifest. Konstytucja!”

Sprawdzamy w redakcji jasno oświetlonej: gwar tam już radosny, krzyki, ludzie pijani radością, nieprzytomni.

— Prawda, prawda! — potwierdzają wszyscy.

Pozostaliśmy tylko we dwóch, była czwarta rano, kiedyśmy wyszli na Krakowskie. Miasto spało. Ulice leżały w popielnej przysłonie przedświt, gwiazdy świeciły mgławo, puste chodniki leżały jak śpiące węże, nigdzie w oknach ani jednego światła, głęboka cisza kamieni śpiących, drzewa obwisłe w sennym bezwładzie, na rogach ulic świeciły bagnety i szare zmęczone postacie żołnierzy tuliły się do murów.

— Najwyższy manifest! Konstytucja! — krzyczeli gdzieniegdzie.

Ale miasto ani drgnęło.

Tak... miasto wciąż spało ciężkim snem katakumb, i głosy obwołujące manifest padały w martwą ciszę, jak zwiędłe kwiaty na płyty grobowe, jak poschnięte liście szemrały bez echa...

Miasto, Noc

Siedemdziesiąt pięć lat temu⁴², w taką samą noc listopadową, tymi samymi ulicami, i w godzinie może tej samej, rozlegały się potężne, zwiastujące głosy podchorążych.

— Do broni, obywatele! Za wolność! Do broni!

Ale nie wszyscy porwali się na ten krzyk orłów, do boju za wolność, za naród, za jasne jutro dla wszystkich.

Nie wszyscy uwierzyli, że nadeszła godzina cudu...

I nim powstała zmartwychwstająca... klócili się o panowanie nad nią...

I nim zrzuciła kajdany — rwali ją w strzępy, a każdy chciał ją mieć tylko dla siebie i tylko dla swoich.

A wróg czyhał u bram!

I na próżno bohaterstwa, rzeki krwi, tytaniczne wysiłki, hekatomby cierpień i poświęceń — na wskrzeszaną znowu zwały się płyta grobowa, i wróg przysiadł na straży żywcem pogrzebanej...

Czyżby teraz miało być tak samo?

Powstanie, Polska, Polak,
Bohaterstwo, Kłótnia,
Samolubstwo

Miasto śpi, tylko echa żołdackich kroków rozlegają się w pustych ulicach, a stare, przedwieczne mury, zbryzgane krwią tylu pokoleń, leżą w sennej ciszy głuche i nieme — a mówią już tylko, marzą o handlu i przemyśle; może o nowych rynkach zbytu śnią słodko pod opiekuńczym lśnieniem złotych kopuł i strażą bagnetów...

Czyżby i teraz wszystko miało być „na próżno”?

Miasto, Sen, Interes,
Niewola

Wolność! Wstawajcie! Nadchodzą nowe dni!

³⁸*Kurier Warszawski* — dziennik wydawany w latach 1821–1939 w Warszawie, organ prasowy Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego. [przypis edytorski]

³⁹*bibuła* — tu w dwóch znaczeniach: bibuła jako materiał, na którym drukowano tekst, ale też jako potoczna (funkcjonująca do dziś) nazwa każdego wydawnictwa podziemnego. [przypis edytorski]

⁴⁰*Konstytucja* — też: manifest konstytucyjny, manifest październikowy. Ukaz carski z 30 października 1905 r., w którym władca zobowiązał się do przestrzegania praw obywatelskich, powołania dwuizbowego parlamentu, składającego się z rady państwa (izba wyższa) i dумы państwowej (izba niższa, wybieralna) i konstrukcji rządu z premierem na czele. [przypis edytorski]

⁴¹*wieść zapowiednia* (daw.) — zapowiedź. [przypis edytorski]

⁴²*siedemdziesiąt pięć lat temu* — w nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. wybuchło powstanie listopadowe. [przypis edytorski]

Nuże⁴³ ospali, nuże leniwi, nuże małego serca!

Już dnieje. Ofiarny siew krwi okrywa zieloną runią zdeptane pola — pokryjcie je żarem serc, osłońcie przed mrozami, skrzepcie wątłe żdźbła krwią serdeczną — niechaj dojrzeją, niechaj prędzej nadejdzie żniwny czas wesela i radości!

Naraz, na rogu Żurawiej i Placu Trzech Krzyży, patrol się zjawił, bagnety jadowitymi żądlami zastąpiły nam drogę, i ochryply głos zaskrzeczał:

— Czewo szlajecieś! Poszli won, a to w uczastok⁴⁴... itd.

To była pierwsza sygnaturka „wolności”.

ŚRODA I LISTOPADA

Więc to naprawdę wolność? — pytają dokoła usta i oczy.

Może i naprawdę — nie widać jeszcze szarżującej kawalerii.

Może i naprawdę — nie słychać salw ni jęków. Tak dziwnie cicho w mieście, jakby sama śmierć, z podniesioną kosą do ciosu, zasluchiwała się w radośnie trwożny rytm serc ludzkich, jakby sama śmierć nie śmiała płoszyć mrzenia o nadziei...

Jeszcze dość wcześnie, dziewiąta godzina rano, ale czemu tak pusto i martwo na ulicach?

Pogoda i sucho, niebieskawe powietrze oprzędza miasto, niekiedy wygląda słońce, iż tysiąc szyb rozbłyska i tysiące grotów słonecznych przebija szare, smutne i puste ulice.

Wszystko pozamykane, ani jednej dorożki, nieskończony sznur wojsk sinym łańcuchem przegradza wyloty ulic, otacza place, strzeże gmachów publicznych i jakby w ciężkie kajdany zakuwa całe miasto.

Ale choć z wolna, lecz niepowstrzymanie miasto wylega na ulice, bramy wyrzucają co chwila całe gromady, mrowią się trotuary, szare place czernieją, cichy szmer roztrząsa się w powietrzu; twarze jeszcze niespokojne i zgorączkowane, w oczach płomienie, serca rozpiera krzyk ledwie powstrzymywany, manifest w każdym ręku, płachty papieru, jak olbrzymie motyle, trzepocą się wśród czarnej ciżby; czytają po rogach ulic, czytają po bramach, czytają wszędzie, lecą błyskawicowe uśmiechy, westchnienia się zrywają, gdzie już lży świecą u rżes, gdzie już weselny okrzyk pada, zaś indziej jakaś wynędzniała twarz się rozslonecznia i przygięty grzbiet się prostuje, i zdeptana ludzka dostojność się podnosi...

— Najwyższy manifest! — dzwonią na wszystkie strony dziecinne głosy roznosicieli, a nad trotuarem leci wysoki chłopak i krzyczy na całe gardło, potrząsając plikiem gazet:

— Straszna konstytucja w Warszawie!

Tak samo krzyczał niedawno „Straszny wybuch bomby!” albo „Straszna bitwa na morzu”.

I przeleciał, śmiech za nim buchnął nerwowo, ale po chwili złowroga cisza opadła, spojrzenia się zamroczyły, lęk ściska serca, boć jeszcze kolby pracują, jeszcze kopyta końskie tratują, jeszcze krzyk trwogi się zrywa w ulicach i raz po raz jakaś gromada pierzcha przed nastawionymi bagnetami, jeszcze salwy gruchocą i przelatują ambulansowe wozy, ale mimo to miasto wzbiera... wzmaga się głuchy szum, jakby fał na przypływie... rośnie, potężnieje z minuty na minutę... już drżą mury... miasto się budzi... powstaje i wybucha...

Nareszcie! Katakumby przemówiły głosem żywych.

Serce Warszawy zahuczało jak dzwon na wielkie święto wolności:

— Jestem i będę!

Thum, Miasto, Wiadomość,
Nadzieja

Warszawa

„I słychać było płacz ogromny zmartwychwstania” — można wołać za Kordianem.

Miasto już pijane uniesieniem. Wszędzie nieprzeliczone tłumy, ciasno na trotuarach,

Miasto, Thum, Wolność

⁴³nuże (daw.) — dziś: dalej (zwrot ponagląjący). [przypis edytorski]

⁴⁴Czewo szlajecieś! Poszli won, a to w uczastok (ros.) — Czego się szlajacie? Wynoście się stąd, bo jak nie, to na komisariat. [przypis edytorski]

tłumy idą środkiem ulic, tłumy się zbierają na placach, wrzawa rośnie, śmiechy strzelają jak race, radość ponosi, gdzieś już przygodni mówcy krzyczą z ramion, nie ma stanów, nie ma różnic, twarze się palą jak słońca, gdzieś już w bocznych ulicach krwawi się znak bojowy i trzepoce się jak ptak do podniebnego lotu, śpiewy buchają triumfalne i biją ku niebu zwycięskim chorałem.

— Wolność! Wolność!

Miasto już powstaje. Miasto już mówi. Miasto już śpiewa, podnosi głowę do słońca, wyciąga ręce, oddycha, żyje pełną piersią!... A tłumy coraz większe i płyną rzekami, wzburzone szczęściem, rozkołysane nadzieją, płaczą, śmieją się i modlą zarazem...

Podobno stan wojenny zniesiony istotnie, patroli coraz mniej na ulicach — ale czy na długo?

W południe wszedłem do jakiegoś kościoła: tłok niesłychany, uroczysty nastrój nabożeństwa, ksiądz ledwie dojrzany⁴⁵ w witrażowych mrokach odprawiał mszę, dymy kadzideł rozwłóczyły się sinymi włóknami nad ciżbą głów, organy wiodły cichą, przejmującą gędzbę, szept modłów szemrał jak rosa opadająca na suche liście, niekiedy srebrny świergot dzwonek się zrywał, gdy naraz stała się cisza śmiertelna, i ktoś na chórze zaintonował: „Boże, coś Polskę...”⁴⁶

Tłum się zakochał, skłębził, zmieszał, jakby do ucieczki, gdy grom padnie, ale po chwili runął na kolana, pałacy wicher westchnień zahuczał, tysiące gwiazd rozbłysło w oczach, tysiące rąk wyniosło się ku ołtarzowi i tysiące piersi zawtórowało:

„Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!”

I widziałem, jak z tego ładu głów pochylonych były słupy ogniste uniesień, miłości, łez, wiary, szlochań serdecznych, i płynęły jękiem żebrzącym do stóp Ukrzyżowanego, i tam się kładły pokornie z bezgraniczną ufnością.

I widziałem, jak z tych serc wierzących wynosiła się niepokalana dusza Polski, i okutymi⁴⁷ jeszcze rękami błogosławiła na ciężki trud walki, za ostatni, zwycięski bój i za wolność!...

PO POŁUDNIU

Warszawa wygląda jak w „pierwszym dniu stworzenia”.

Chaos wszędzie i we wszystkich najzupełniejszy.

Na każdej prawie ulicy już mowy, partyjne sztandary i śpiewy.

Na każdym prawie miejscu nieopowiedziane wybuchy entuzjazmu, radości, uniesień, całują się nieznajomi, bratają się obcy sobie i dalecy.

— Jedność, obywatele, i braterstwo — już krzyczą co gorętsi.

Na Marszałkowskiej, na Krakowskim i Nowym Świecie trudno się już przecisnąć, nieprzeliczona ciżba posuwa się krok za krokiem, faluje, kołysze się, a wciąż jeszcze przybiera, gdyż bocznicę, jak wartkie dopływy, nieustannie wyrzucają nowe tłumy, że już się zdają drzeć mury rozpierane, wrzawa potężnie co chwila — jakby morze ludzkie wylało z hukiem i burzy się spienione w ciasnych ulicach.

⁴⁵ledwie dojrzany — dziś: ledwie widoczny. [przypis edytorski]

⁴⁶Boże, coś Polskę... — pierwszy wers polskiej pieśni patriotycznej, wywodzącej się z hymnu *Boże, zachowaj króla* (tekst: Alojzy Feliński, muzyka: Jan Nepomucen Piotr Kaszewski) napisanej w 1816 r., początkowo jako hołd dla cara Aleksandra I. Później wersy odnoszące się do władcy zostały zmienione na polskie treści patriotyczne, a muzyka została uproszczona. Pieśń była brana pod uwagę w czasie ustanawiania Hymnu Polskiego. [przypis edytorski]

⁴⁷okuty (daw.) — dziś: skutny. [przypis edytorski]

Przed kościołem św. Krzyża olbrzymi tłum prze się i kłębi, ktoś niewidzialny dał znak i wszyscy padli na kolana. Rozszlochany śpiew zerwał się jakby z wnętrza ziemi, uniósł się upalną wichurą ponad wieże i mury, a ze wszystkich okien, ze wszystkich balkonów i bram zerwały się oddzielne głosy, płacze, wołania i spływały w przepotężny chór, nabrzmiały smutnym jękiem błagań.

Na bocznych ulicach, w zaułkach, na placach, w szarych tunelach nieskończonych domów, wszędzie, gdzie dojrzeć — tłumy, mowy i śpiewy.

Miasto, Tłum

Chciałbym wszystko widzieć, wszystko słyszeć i wszystko przeżyć, co czują te masy, te domy, te ulice, aby wziąć w siebie na wieki pamięć dnia tego „jedynego”.

Już upadam ze znużenia, ale nowy pochód mnie porywa, nowy śpiew przyciąga, nowa radość krzepi zwątląle siły, i znowu idę...

Rozśpiewała się Warszawa; każda ulica intonuje pieśń swoją, każda ulica podnosi swój głos, każda ulica wybucha innym hymnem — że kiedy zmierzch się zrobił, to się już zdawało, że to śpiewają mury i ludzie, drzewa i place, ziemia i niebo, w jeden głęboki, przejmujący głos wesela i radości.

Miasto, Śpiew

W ostatnich braskach dnia Lesznem, od okopów, płyną zwarte i karne kohorty ludu roboczego, na przedzie czerwienią się sztandary; idą mocno, aż ziemia dudni pod stopami, i dumny, hartowny w bojach śpiew grzmi niebosiężny:

Robotnik, Śpiew, Siła,
Polak

„Nasz sztandar buja ponad trony...⁴⁸”

Bije orkan potężnych głosów, a każda strofka, jak brzęk pękających kajdan, a każdy rytm, jak huk kilofów w granity, jak piorun gniewu i jak słodki hejnał o świtanu wiosnianym; idą bladzi, wynędzniali a dumni, w łachmanach walki, idą wpatrzeni w sztandary, jak w zorze świtu, idą niezmierzonym świętym hufem trudu i walki...

A z drugiej strony, naprzeciw, nadciąga inny pochód, tysięczna rzesza zwarta w szeregi, a nad głowami, na amarantach biały orzeł rozwija władcze skrzydła, królewski ptak wiedzie, jak wiódł ojców i pradziadów, a pod nim, ramię przy ramieniu, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy kupią się jak pod puklerzem⁴⁹, z nieśmiertelną pieśnią Legionów na ustach:

„Marsz, marsz Dąbrowski!
Z ziemi włoskiej do polskiej⁵⁰”.

Hej! jakby zafurkotały ulańskie chorągiewki, lśnią się kaski, chwieją się kity, szczękają kopyta o kamienie progów Pirenejów, wiara wali czwórkami w świat obcy i wrogi, niejeden łzę ociera i daje głos tej strasznej, nieutulonej tęsknocie za ojczyzną daleką, za ojczyzną w niewoli.

Pochody się spotykają, sztandary się chylą, łączą się dłonie.

— Niech żyje wolność! Niech żyje Polska!

⁴⁸Nasz sztandar buja ponad trony... — właściwie: *Nasz sztandar płynie ponad trony...*, pierwszy wers *Czerwonego Sztandaru*, pieśni szwajcarskich anarchistów, napisanej w 1877 r. Pieśń później stała się hymnem ogólnoeuropejskich ruchów robotniczych (zakazany w zaborze rosyjskim). Polski tekst napisał Bolesław Czerwiewski (1851–1888) w 1881 r. [przypis edytorski]

⁴⁹puklerz — okrągła, wypukła tarcza rycerska. [przypis edytorski]

⁵⁰Marsz, marsz Dąbrowski! Z ziemi włoskiej do polskiej — właściwie: *z ziemi włoskiej do Polski*: pierwsze słowa *Mazurka Dąbrowskiego*, pieśni, do której słowa napisał Józef Wybicki w trakcie formowania się Legionów Polskich we Włoszech w 1797 r. (autor muzyki pozostaje nieznany). Początkowo pieśń była jedną z wielu wojennych pieśni patriotycznych, ale szybko stała się popularna w kraju i za granicą. W lutym 1927 r. została uznana jako Hymn Państwowy Rzeczypospolitej Polskiej. [przypis edytorski]

Długo huczą echa w omroczałych, pomilkłych ulicach.

Jak w czarodziejskim kalejdoskopie zmieniają się obrazy, sceny, ludzie, znaki bojowe, hasła, ale chwila wciąż jedna, cudna, przenajświętsza chwila zmartwychwstania!
I tak przechodzą całe godziny.

Partie już zaczynają śnić na jawie swoje sny o potędze.

Im dalej od środka miasta, tym więcej mów, zionących nienawiścią, tym większy przedział i różnice jaskrawsze. Mówią wszędzie, po bramach, z parterowych okien, na ramionach słuchaczy siedzą mówcy i grzmia piorunami, nienawiść podnosi głos, groźby padają jak kamienie, wiekowy głód przyzywa sytych na sąd, skarży się krzywda!

Na Złotej jakiś trybun ochrypli, blady, wyczerpany, krzyczy, wstrząsając pięściami:

— Precz z Polską! Śmierć burżujom! Śmierć katom!

A tłum jakby zahipnotyzowany, wtóruje potężnie:

— Śmierć! Śmierć! — i podnosi groźne pięści, i ciska pioruny oczyma, i śpiewa z uniesieniem *Warszawiankę*⁵¹, ale skoro trybun skończył, dojrawszy pochód narodowy, tam hurmą wali, tam znowu krzyczy:

— Niech żyje Polska!

Jak człowiek, którego wypuszczono z lochu na światło i powietrze, że w pierwszej chwili szaleje, nieprzytomny ze szczęścia.

Chodzę jakiś czas za jakimś starszym panem, który zapłakany, spotniały, nieprzytomny, biega od pochodu do pochodu, zakłada ciągle binokle, osłania dłonią ucho i pyta:

— Co śpiewają? *Czerwony sztandar*! Dobrze, bracia. Śpiewajcie z Bogiem! Ja z wami!

I drepcze, potyka się co chwila, i śpiewa z całej mocy, ale zostaje coraz bardziej; tłum go znosi pod ściany, że przystaje, nabiera tchu, ociera czoło; ściera łzy, ledwie już dyszy, ale gdy posłyszysz nową gromadę, do niej się przyłącza i również z całego serca śpiewa: „Jeszcze nie zginęła...”

Patrole przesuwają się cicho, obchodzą pochody z dala, jak głodne wilki, oficerowie odwracają oczy, policja się pochowała.

Na Mokotowskiej, przed jednym z domów stoi trzech żandarmów, a przed nimi, ująwszy się hardo pod boki, wykrzykuje wyniosłe, tylko krzywkę⁵² napita⁵³ babina:

— Ja to sobie mogę pić co dzień gorzałkę, ale ty, chamie, napij się chociaż dzisiaj, kiedy cię spuścili z obroży!

Żandarmi uśmiechali się dosyć kwaśno z pociesznej kobieciny.

Było jeszcze dość wcześnie, kiedyś powracał do domu.

Suche i zimne mgły wisiały w powietrzu, cisza już ogarniała miasto, ale we mnie wciąż jeszcze brzmiały śpiewy i krzyki...

Pod murami kościoła św. Aleksandra ktoś śpiewał cichym, jęklwym głosem: „Kto się w opiekę...”⁵⁴, a na schodach i w cieniu kolumn żaliły się jakieś spazmatyczne, bolesne płacze.

Przejął mnie do głębi ten płacz niespodziany i jakiś dziwny, nagły niepokój zawrócił mnie z powrotem do miasta.

⁵¹*Warszawianka* — socjalistyczna pieśń rewolucyjna, napisana przez Wacława Świącieckiego w 1879 r. Tytuł nadano dopiero podczas pochodu pierwszomajowego w 1905 r. Pieśń stała się hymnem robotników w czasie rewolucji 1905 r. [przypis edytorski]

⁵²*krzywnka* (daw.) — dziś: odrobinka; *krzywnkę*: troszkę. [przypis edytorski]

⁵³*napita* — podpita; pod wpływem alkoholu. [przypis edytorski]

⁵⁴*Kto się w opiekę [oddaj Panu swemu]...* — pierwsze słowa *Psalmu 91 z Księgi Psalmów* (Starego Testamentu) w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego i wydane w *Psalterzu Dawidowym* w 1579 r. [przypis edytorski]

Na Brackiej i Mazowieckiej było prawie pusto, gdzieniegdzie i najspokojniej rozmawiano przed bramami.

Miałem już skrócić na Królewską, gdy jakiś ryk nieludzki wstrząsnął powietrzem.

Od Wierzbowej wybiegł jakiś człowiek z okropnym krzykiem, a za nim drugi, trzeci, dziesiąty, uciekali już całymi kupami, biegli z porwaną odzieżą, zakrwawieni, bez czapek, z obłąkaniem w oczach, niektórzy przysłaniali głowy rękoma, uciekając ze strasznym wrzaskiem, padali z wyczerpania, pełzali na czworakach, gnani przerażeniem i rozpaczą.

— Mordują na placu Teatralnym⁵⁵! — rozniosło się lotem błyskawicy.

Morderstwo

Nie jestem zdolny o tym pisać. Widziałem potem tę rzeźnię ludzką, krew mi się ścina na wspomnienie, wzgarda dusi, gniew obezprzytomnia. Ohydny mord bezbronnych! Zbrodnia z góry ułożona i wykonana na zimno. Zbrodnia wołająca o pomstę!

Są rzeczy, których zapomnieć ani przebaczyć nie wolno!

A oto spis z tego dnia do zapamiętania:

Mordowali na Złotej!

Mordowali na Przechodniej!

Mordowali na placu Bankowym!

Tak się oto zakończył ten pierwszy dzień wolności.

Śmierć zmówiła nad nim swoje krwawe pacierze...

CZWARTEK

Dzień prawie wiosenny, ciepło i jasno, blade, wyczerpane słońce sieje omdlałe brzaski, powietrze przesycone błękitem, lasy za Wisłą ledwie dojrzone w białawych tumanach, dzwony biją po kościołach, ostatnie liście padają z drzew, i dziwnie cicha, przejmująca smutkiem melancholia rozwłóczy się⁵⁶ nad miastem.

Z wczorajszego pogromu na placu Teatralnym przychodzą coraz straszniejsze szczegóły.

A na rogach surowe odezwy. Żołdak wygraża uzbrojoną pięścią, jakby tym chciał usprawiedliwić mord wczorajszy.

Miasto niemiej z gniewu i zgrozy.

Próbowałem zasiąść do roboty — nie podobna: w głowie mam szum i zgłęb, echo wczorajszego dnia.

Olbrzymi pochód przeciągnął Nowym Światem, księża go wiedli i kilkanaście amantowych sztandarów pławiło się w słońcu i trzepotało od huku śpiewów.

W Filharmonii wiec, a niedaleko, przed „Gońcem”⁵⁷ drugi, może nawet liczniejszy i wrzaskliwszy. Cały dzień tam krzyczą, mówią, śpiewają i kłócą się zawzięcie.

— Śmierć im! Niech żyją!

I tak w kółko...

Szał już ogarnia partie, sztaby stronnictw zabijają się językami, a lud umiera na ulicach od wrażeń kul i bagnetów.

Śmierć się wałęsa po mieście i uderza z okropną bezmyślnością.

PIĄTEK

Dwie nadzwyczajne wiadomości. Trepow uwolniony i Królestwu ma być dana autonomia! Czyli: jeden fakt i jedna zielona obietnica!

⁵⁵masakra na placu Teatralnym — w trakcie demonstracji 1 listopada 1905 r. tłum, chcąc uwolnić więźniów politycznych, wdarł się do aresztu. Wojsko carskie zaczęło strzelać. Zginęło ok. 40 demonstrantów, a ponad 150 zostało rannych. [przypis edytorski]

⁵⁶rozwłóczy się (daw.) — dziś: rozpościera się. [przypis edytorski]

⁵⁷przed „Gońcem” — chodzi o dziennik *Gońiec poranny* wydawany od 1901 r. do 1918 r. Redakcja pisma mieściła się przy ulicy Zgoda nr 5. [przypis edytorski]

A tymczasem coraz więcej mordów, coraz gęściej sypią się salwy, coraz więcej żałobnych konduktów ciągnie na cmentarze.

Byłem na ogólnym wiecu i nie pójde już na żaden więcej.

Tłum, Polityka

Targowica próżności, popisów i ambicyjek. Tragiczna farsa prowadzona przez tych, którzy mogą przekrzyknąć tłumy. Wielka licytacja frazesów i obietnic. Stu mówców, a wciąż to samo, te same gesty, te same liczmany⁵⁸, te same pozy, i te same brawa i krzyki wyjców zapychających sale...

Wołę ludowe wiece pod gołym niebem, są bowiem czynem uświadamiania, pełnym godności i powagi. Prawda: tam przemawia sam lud, tam woła sama krzywda i ból serdeczny, nie zaś fonografy ludzkie, obżarte broszurkami i pijane żądzą popisów.

Stęchłe frazesy groźniejsze są dla świata niżli dzuma.

Słowo, Choroba

Na Krakowskim Przedmieściu spotykam straszny korowód.

Trup

Na małym ręcznym wózku leży zabity Żyd, leży na wznak, piersi ma obnażone, pokryte krwią zakrzepłą i porwane w ohydne strzępy, głowę przechylił w tył, oczy ma szeroko otwarte, usta rozchylone, jakby jeszcze śpiewał w uniesieniu, jakby jeszcze szedł w pochodzie.

Dostał pięć kul i bagnetem w brzuch.

Wiozą go wolno, niby podarty w bojach sztandar wolności.

Jest jak zastygły krzyk!

Otacza go ponury tłum, w milczeniu śmierci idzie... Jakieś kobiety czepiają się wózka i wyją rozpacznie, a stary, siwy Żyd, z rozwianymi włosami, suchy, prosty, straszny w majestacie bólu, idzie obok trotuarem, wyciąga do przechodzących żołnierzy zakrwawione ręce i woła cichym, zamierzającym głosem:

— To wasze dzieło! To wasza robota!

Przeżalenie chwyta za serca, odkrywają się głowy, chylą się pobladłe twarze, kilka kobiet przyklekło na trocie, żałobna, posępna cisza sięje się dokoła, bo oto umarły przechodzi w swej chwale śmierci za wolność. Trup uśmiecha się, woła ranami, Śpiewa śmiercią ostatni, potężny hymn nowych dni.

Nie potrafię go zapomnieć do śmierci.

Te dni ciągną się, jak sen dręczący, jak sen, z którego nie można się obudzić, ni do szczęścia, ni do śmierci.

Jest się tylko wahadłem w rękach losu.

Od jutrzeńki do pogrzebowych pochodów kołysze fala.

SOBOTA

Na murach nowe, złowrogie ogłoszenia.

Znowu grożą, bo znowu mordowali bezbronnych.

W sercach trwoga i niepokój. Ciągłe pogłoski o „czarnej sotni⁵⁹”.

Może nikt nie wierzy w możliwość pogromów, podobnych do kijowskich, ale wszyscy się obawiają.

Prowokatorowie⁶⁰ przecież działają i jak hieny węszą żer.

A mordy w dalszym ciągu.

Cały dzień dzisiejszy grzebano niezliczone ofiary, a na jutro już czekają swojej kolei nowi.

⁵⁸liczman — frazes, puste słowo. [przypis edytorski]

⁵⁹czarna sotnia — skrajnie nacjonalistyczny ruch powstały w trakcie rewolucji 1905 r. w Rosji, popierał monarchię absolutną, sprzeciwiał się jakimkolwiek reformom i postulował przemocową russyfikację narodów zależnych od Rosji. [przypis edytorski]

⁶⁰prowokatorowie (daw.) — dziś: prowokatorzy. [przypis edytorski]

Strajk także w dalszym ciągu, kolejne stoją, brakuje już chleba, brakuje pieniędzy, nędza szerzy się z przerażającą szybkością, ale lud znosi ją z bohaterskim stoicyzmem.

Przecież wystawy magazynów przeważnie niezasłonięte⁶¹, przez lustrzane szyby lśnią się drogie materie, śmieje się urągliwie złoto, wabią stopy przysmaków, nęcą skarby, a lud głodny, lud w nędzy, lud ledwie już powłóczy nogami i przechodzi mimo obojętnie, i dumnie, i nigdzie gwałtu, ni rabunku!

Zaiste, że to bohaterska wyniosłość i święta cierpliwość!

NIEDZIELA

Niezapomniany, święty dzień braterstwa!

Umilkły salwy, żołnierze prawie zniknęli z ulic. W uroczystej ciszy niedzieli zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów.

Wyszedł pochód z kościoła św. Jana, z katedry.

Morze ludzkie wylewało się z wolna na Krakowskie, amarantowe sztandary chwiały się nad zwartą falą głów, wynosiły się ze wszystkich stron, ze wszystkich bocznych ulic leciały orły i szumiały proporce.

Pod pomnikiem Mickiewicza pierwsze mowy.

Staje się cisza, słychać tylko radosne płacze i łopot chorągwi, orkiestra zaczyna grać, i naraz, ze wszystkich piersi, ze wszystkich serc zrywa się pieśń-huragan, pieśń-modlitwa:

Boże, coś Polskę...

Trzysta tysięcy ją śpiewa jednym, niebosiężnym głosem uniesień.

Trzysta tysięcy wynosi ją z siebie, jak najświętszy sakrament narodu.

Ruszyli w pochód, idą, płyną, wzbierają, prą się niezmącną mocą za pieśnią, która nabrzmiała krwią wszystkich serc, bije ku niebu słupem, błyska i grzmi jak krzak ognisty...

Sztandary się krwawią w słońcu, rozwijają, trzepocą, a orły Raclawic⁶², orły Legionów⁶³, orły Grochowa⁶⁴ i orły powstańcze przodem się niosą, i do słońca, do nieśmiertelnego życia prowadzą.

Cała Warszawa idzie w karnym ordynku⁶⁵. Stanęli wszyscy, ramię przy ramieniu, i wszystka⁶⁶ dusza narodu śpiewa:

Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!...

Jęk krwawi się w tym głosie setek tysięcy.

To skarży się sto lat niewoli, to płacze ból niezapomniany, to błaga rozpacz, to wołają pustki Sybiru, mogiły pobitych, to brzmią skrzypcy szubienic, to śpiewa cierpienie i krzywdy...

Każde słowo ścieka jak kropla krwi męczeńskiej, i każde słowo jest nieśmiertelną żądzą życia...

Godziny przechodzą, a pieśń ta ciągle płynie, wzbija się, leci na całą ziemię, wskrzesza, przypomina, płacze, żali się i spowija Warszawę w amarantową wstęgę, przetykaną białymi orłami, jakby w wiecznie żywą strugę krwi przelanej za wolność przez całe pokolenia.

⁶¹niezasłonięte (daw.) — dziś: niezasłonięte. [przypis edytorski]

⁶²bitwa pod Raclawicami — 4 kwietnia 1794 r. (w trakcie powstania kościuszkowskiego) pod Raclawicami (woj. małopolskie) starły się armie Polski (pod dowództwem Tadeusza Kościuszki) i Rosji (pod dowództwem Aleksandra Tomasowa). Bitwa skończyła się porażką Rosjan. [przypis edytorski]

⁶³Legiony Polskie we Włoszech — polskie oddziały zbrojne utworzone w 1797 r., walczące pod dowództwem Jana Henryka Dąbrowskiego u boku armii włoskiej i francuskiej. [przypis edytorski]

⁶⁴bitwa o Olszynkę Grochowską — jedna z większych bitew powstania listopadowego. 24 lutego 1831 r. pod warszawską Pragę starły się oddziały polskiej armii (dowodzonej przez Józefa Chłopickiego) z siłami rosyjskimi (dowodzonymi przez Iwana Dybicza). Bitwa nie została rozstrzygnięta, ale sukcesem było odepchnięcie oddziałów rosyjskich od granic Warszawy. [przypis edytorski]

⁶⁵ordynek (daw.) — zwykle o oddziałach wojskowych, idących w zwartym szeregu. [przypis edytorski]

⁶⁶wszystka (daw.) — dziś: cała. [przypis edytorski]

Do nocy trwał pochód, a później, kiedy miasto usnęło, kiedy ogłuchły ulice, to w mgłach jakby się rozwijał korowód pomarłych. Tłumy widm zdały się płynąć ze wszystkich stron świata: z kazamat wychodziły, z lodowatych pustyń się podnosiły, z tajg, spod szubienic, z zapomnianych mogił, z głębi mórz, z lochów, z pól — i pieśń śmiertelnego milczenia zadrgała w nocnej ciszy, pieśń krwi ofiarnej, przelanej za naród się podniosła... krzepiąca żywych pieśń zmartwychpowstania.

Koniec.

(Pisane w roku 1905)

KILKA SŁÓW O REWOLUCJI 1905 ROKU

Gdy w czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) Japończycy poczęli odnosić same zwycięstwa nad przeciwnikiem, rozpoczęły się w Rosji gwałtowne rozruchy robotnicze, przygotowane przez żywioły opozycyjne. Zostały one krwawo stłumione; gdy jednak wybuchł strajk powszechny, a nawet rozpoczęły się bunty w wojsku, rząd począł ustępować. Ówczesny car, Mikołaj II zdecydował się na wydanie „manifestu” zapowiadającego utworzenie „parlamentu” („Dumy” 30 X 1905). Gdy rozpoczął się rozłam między rewolucjonistami a liberałami, rząd wykorzystał ten moment, by na nowo rozpocząć krwawe prześladowania.

Rewolucja rosyjska odbiła się głośnie echem na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, które jednak nie zdobyły się na jednolitą działalność. Istniał tu bowiem znaczny przedział i rozdziewięć między stronnictwami politycznymi, uniemożliwiający celowy i zwarty wysiłek. Socjaliści polscy, nie mogąc dojść do porozumienia ze stronnictwem „narodowo demokratycznym”, uzgodnili swe plany z socjalistami rosyjskimi i rozpoczęli rozruchy i strajki, na wzór tego, co działo się w Rosji. Stronnictwa umiarkowane agitowały za autonomią, urządząc publiczne zebrania i manifestacje. Rząd rosyjski zrazu tolerował te manifestacje o charakterze narodowym (wielki pochód w Warszawie 5. listopada 1905 r.), wkrótce jednak ówczesny generał-gubernator Warszawy, Skalon⁶⁷ ogłosił „stan wojenny” i wydał rozkaz rozpędzania wszelkich manifestacji przy użyciu broni. Znowu rozpoczęły się krwawe represje. Wywołało to ostrą reakcję ze strony Polskiej Partii Socjalistycznej⁶⁸, która wzmocniła walkę partyzancką, napadając na patrole wojskowe i policyjne, pociągi kolejowe, kasy rządowe itp. Lecz w łonie partii wytworzył się rozłam, a powstanie przerodziło się w tzw. „bojówkę”, tj. sporadyczne zamachy zbrojne.

Koniec wojny rosyjsko-japońskiej, zwycięstwo reakcji w Rosji i represje rządowe zgnębiły ostatecznie bojowców, z których znaczna część znalazła się w więzieniach, część schroniła w Małopolsce.

Zupełnym niepowodzeniem skończyły się usiłowania uzyskania autonomii „Królestwa”⁶⁹. Działalność stronnictw umiarkowanych, świetnie zorganizowany strajk dzieci szkolnych i bojkot uniwersytetu warszawskiego⁷⁰ doprowadziły do powstania *polskiego*

⁶⁷Skalon, *Georgij* (1847–1914) — rosyjski wojskowy, w trakcie rewolucji 1905 r. generał-gubernator warszawski, zabiegał o wprowadzenie stanu wojennego w Królestwie Polskim, w wyniku którego otrzymał wolną rękę w zakresie karania protestujących bez wyroku sądowego, z czego bardzo często korzystał. [przypis edytorski]

⁶⁸*Polska Partia Socjalistyczna* — też: PPS, lewicowa partia polska, założona w 1892 r. głosiła poglądy niepodległościowe i socjalistyczne. [przypis edytorski]

⁶⁹*Królestwo* — Królestwo Polskie, nazwa nadana przez kongres wiedeński (1814–1815) dawnym ziemiom polskim, zależnym od Imperium Rosyjskiego (zabór rosyjski). Określenie użyte przez autora w cudzysłowie, ponieważ podpisany z Rosją statut organiczny (1832 r.) stwierdzał, że faktycznym władcą Polski jest car Mikołaj I Romanow. [przypis edytorski]

⁷⁰*Strajk szkolny* — strajk zapoczątkowany przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki w styczniu 1905 r. W lutym do strajku dołączyli uczniowie szkół średnich i zawodowych a po kilku tygodniach strajkowały jednostki oświaty we wszystkich większych miastach polski. Strajkujący domagali się przywrócenia

szkolnictwa prywatnego, co pozwalało na wprowadzenie do szkół ojczystego języka wykładowego.

Była to naówczas wielka zdobycz.

języka polskiego jako wykładowego, demokratyzacji kryteriów naboru, prawa kobiet do wyższego wykształcenia. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/reymont-rewolucja-1905/>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław St. Reymont, *Rewolucja 1905*: notatki, Wydawnictwo Literackie,

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksander Skrzekut, Aleksandra Sekuła, Tomasz Pałasz.

ISBN 978-83-288-8087-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).